

Diast



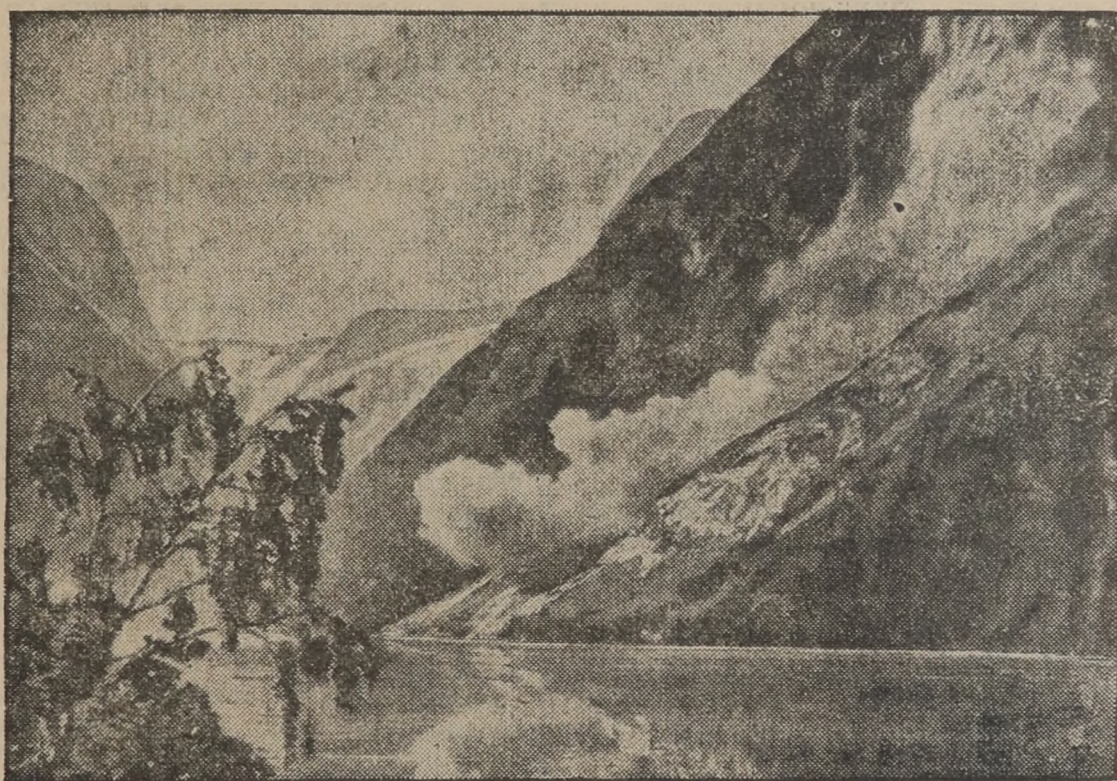
Dodatek niedzielny oświatowo-społeczny Dziennika Kujawskiego

rok VI. |

INOWROCLAW-WŁOCŁAWEK, dnia 29 listopada 1936

| Nr. 48.

KATASTROFA W NORWEGII



Miejscowość Loensee w Norwegii była przed dwoma miesiącami widowiskiem strasznego wypadku: oto na skutek katastrofalnego obsunięcia się skały zginęło przeszło 70 osób. Obecnie w Loensee znów oberwała się skała i to czterokrotnie większa od poprzedniej, na szczęście jednak cała lawina kamienna wpadła do jeziora.

Dr. Witold Belza.

W listopadową rocznicę

— — Przez słońce świecące — patrz, pruszy śnieg...
a oni zaczęli ku kresom swój bieg,
a oni zaczęli swój pęd...
czy widzisz? — ta orłów chmura,
będzie ich siwych ze sto..
o, patrzaj... na piersiach krew!...

Zaczęli swój niezgoniony pęd ku szczytom, na rozpo-
startych skrzydłach marzeń unosząc swój ból i swoją tę-
sknotę....

Zaczęli swój niezgoniony pęd ku Polsce nowej, błyska-
wicą wyciągniętych szabel, kreśląc dla potomnych ono cu-
downe słowo apostołskiej wiary, że nie zginęła i nigdy nie
zginie, którą przetrwaliśmy po dzień dzisiejszy, wykuwając
ów złoty chram wolności. tęsknotę tęsknot naszych i ból
naszych bólów.

Na rozpiętych skrzydłach marzeń pomknęli w mgławicę
dalej, kędy poprzez sine oparzeliska gwałtu i ciemności,
zwidowały im się promienne kształty one Świętej w
aureoli gwiazd i z księżycem pod stopami...

Wasze imię? Nieśmiertelność!!!
— — Patrz, jak się prężą do sił —
Patrz — lecą...
Zapalę ich duchy — jak pochodnię,
Niech lecą spełnić zbrodnię —
Zaklinam je w wojennym gniewie,
Zapalę — jako zarzewie,
Duchy młodzieńcze obnażę,
Rozednę piersi okrzykiem —
Każdy wstanie skrzydlatym orlikiem —
I wzleci w śmiertelnym gniewie...

Bo oto piorun uderzył przez pierś, przez polskie serca
a on... rycerze krwawego przymierza

— — już biega, już biega,
już nic ich nie wstrzyma —
już bronie mają w ręku —
do niego, do wodza przykuci oczyma —
śród gwaru, rumotu, śród szczęku....
Kurty w granat, a żółte rabaty,
białe spodnie i białe kamasze —
na giwerach piętrzą bagnety,
przy pasach do boków pałasze —
tornistry przytroczą na grzbiety...

29. listopada.

Poprzez chmurne szlaki gnają orłowie biali we światło
przez mieczów zbrodnię, i każdy dzierży w dłoni zbójczone
serce własne, pręgą męczeńską zrysowane — i każdy dzierży
krwawy, karzący kord...

A z pól skostniałe wstają duchy,
lecą wirem, gonią tłumne
w szumiącej śnieżycy...
Sztwyne, trupie ich postawy,
pierś im znaczy stygmat krwawy,
czoła dumne!

Wy znacie ich... To drużba serdeczna cieniów prze-
szłości z pod Grunwaldu, Kircholma, Wiednia, Raclawic —
ku błogosławieństwu czynu, co wznosił się niby posąg, —
biały na karcie nieśmiertelności wielkiego niegdyś narodu...
Pomknęli...

A w ich gorące ślady, wydeptane krwawą tęsknotą i
nieukojonym bólem, poniósł się — by kadzidlany dym —
cichy jęk współbraci, w świętą modlitwę zaklęty:

— — Odwołaj wroga z naszych dróg —
w pokoju — pokój zbawi nam,
powiedziesz nas wieszczący Bóg —
przejdziemy cało złość i kłam — — —

I padli... Padli, jak podcięte na złotym łańcuchu kłosa, roz-
sypany po tej nieszczęsnej ziemi nowych kurhanów kopuły
i nowych krzyżów szkielety...

Tam się krwią narodu ubroczy całe pole —
krwią się błonie znosi...
jakaż was siła zrywa i ponosi
na bój... na krwawy bój...
Patrz, jadą na mogiły — — —
krzyże tam będą tkwiły,
gdzie krzewów gęsty rój...

Powiedział ktoś słusznie, że na pomnikowym kamieniu,
mającym kiedyś uczcić bohaterstwo listopadowego powsta-
nia, winno się postawić — żołnierza polskiego.

Nie wodza, o mniej lub więcej wstawionym nazwisku,
o mniejszym lub większym stopniu zasługi, — ale szeregow-
ca prostego z karabinem u nogi — z typu tych, jakich wy-
dała sławna dywizja Żymirskiego, z typu tych, jakich wy-
śniło genialne pióro autora „Warszawianki“.

Bo żołnierz polski zstępował zawsze z pola boju w
glorii bohaterstwa i bezgranicznego poświęcenia, nie znając
innej drogi wyjścia, od innego wyboru — nad śmierć, lub
zwycięstwo.

— — Szedł umierać, bo chciał, aby
Polska żyła — — —

Żołnierz polski — to legenda, unieśmiertelniona przez
wieki, to uosobienie wolności w jej ukochaniu i tęsknocie
— to sama rozmarzona tęsknota za czynem, któryby zadrgał
wspomnieniami tego, jak to dawniej było...

Jak w oparzu mgły rannej wstaje to wszystko, we
wspomnieniach — blade, bezkonturowo... tak — rysuje się
już rzeczywistymi postaciami na horyzoncie dnia dzisiejsze-
go — — — „wszystko to, co krwią okwitło i nigdy już,
zdawało się nie wskrzesić...“ — — —

Legenda biała snuje się krok w krok i rozmarzona tę-
sknota za czynem, któryby zadrgał wspomnieniami tego —
jak to dawniej było...

Więc żołnierzowi polskiemu cześć i sława!

Cześć temu, co krwią serdeczną poświęcił fundamenty
Warszawy, Poznania, Lwowa i Wina, co deptając wszelkie
tajne traktaty, w gabinetach wiarołomnej dyplomacji zrodzo-
ne, zakreślał granice Najjaśniejszej Rzeczypospolitej tam,
gdzie po polsku modlił się i dla polskości cierpiał — wier-
ny Sanctissimum ojczystemu — lud polski — — — cześć
nieśmiertelna mogiłom, rozsianym po wszej — jak długa i
szeroka — ziemi naszej — plennemu ziarnu polskiego ży-
cia i polskiej wolności . . .

Bije w tej chwili godzina wspomnień, w historii mar-
tyrologii naszej — najdostojniejszych. Sto lat zgorą mi-
nęło, gdy zamknęła się księga żywota pełnego chwały nie-
gdyś narodu, gdy na sławnych polach Ostrołęki i Grocho-
wa dokonywał się akt ostatni onego politycznego impera-
tywu, co wymazywał z kart Europy dwudziestokilkumilio-
nowy naród...

Runęła w gruzy pracowicie wznoszona budowa pań-
stwowa — ale duch jej nie zamarł, osiadając na rumowi-
sku i straż wierną dzierżąc nad tępą rozpaczą i biernością
narodową.

A życie zsunęło się w głąb...

W podziemiu zeszło wszystko to, co dotychczas było
przejawem potęgi i wielkości, aby tam krzesać przyszły —
Czyn i przyszłe losów koleje.

Znacie imiona harfiarzów.

Owych Derwidów mocy narodowej, co pieśnią Ariona
głazy budzili z odrętwionego letargu, ukazując im w pro-
mieniach rozświetloną Świętą, która cudu wskrzeszenia
czekała.

„Dziady“, „Irydion“, Kordian“, „Wesele“, „Noc listo-
padowa“, „Warszawianka“ — oto struny tej lutni dzwo-
niące na otuchę, wytrwanie i jasną nadzieję...

Oto te dzwony, co waliły na nieustanną czujność —
bo snadź świt już był bliski, a dzień narodowego zmar-
twychwstania już wschodził...

...Bije godzina wspomnień.

Onej najświętszej rocznicy żołnierza polskiego, co w
tytanicznym przed wiekiem wysiłku pokazał zdumionemu
światu — że nie zginęła, który krwią swoją pieczętował
przysięgę wierności i śluby swoje.

A gdy padał, władczą ręką losu powalony, gdy już
śmierć - Guślarka zachodziła go na znojnym posterunku oj-
czystej miłości, przesuając z wolna dłoń przez oczy — to
z ust jego stygnących płynęła jeszcze ku niebu — nie z
rozpaczki zrodzona, nie obezsilniona niemocą, — ale żywa,
świadomością cudu Zmartwychwstania płodną, a z czy-
stych najczystsza modlitwa — Stwórca ją słyszał na tych
polach po raz pierwszy:

...Ale Ty, Boże, który z wysokości
Strzały Twe rzucasz na kraju obrońce,
Błagamy Ciebie przez tę garstkę kości
Zapał przynajmniej na śmierć naszą — słońce!
Niechaj dzień wyjdzie z jasnej niebios bramy,
Niechaj nas przecie widzą — gdy konamy!

W godzinę wspomnień zapalmy oliwną lampkę mogi-
łą, a pochylając czoła w skupieniu — dzień to bowiem
zaduszny polskich bohaterów — rozpamiętywajmy.

29. listopada...

Lat temu wiele o 6-tej godzinie wieczorem, po szkar-
łatnych liściach Łazienkowskich alei, skradała się grupka lu-
dzi pod biały domek Belwederu, aby tam, pod stopy car-
skiego brata rzucić od Polski rękawicę i wyrok...

Przez długi ciąg niewoli naszej — święta to była pa-
miątka i sercu polskiemu najdroższa.

A oto znowu jak rokrocznie stajemy u tych samych
mogił, u tych samych krzyżów, gęsto po całej Polsce roz-
sianych — wolni pośród wyzwolonych...

W rocznicę zgonu tych, którzy marzyli, aby na ich
krwawych mogiłkach rozpleciło się po wiekach życie no-
we — w chwale i blaskach poczęte — ku prawdzie wiesz-
czych słów, onej tęczy przymierza między sprawiedliwym
Stwórcą a stworzeniem:

...a po latach męczeństwa... zorze rozwiode nad Wami,
udaruję Was, czem Aniołów moich udarowałem przed

wiekami — szczęściem i tem, co obiecałem Ludom na szczycie Golgoty — wolnością!...

Stajemy u tych samych mogił w chwili dziwnie osobliwej, gdy przez państwo nasze przeciąga niesamowity — dreszcz podziemnego wstrząśnienia, a wróg zaciera ręce, bo mu się wydaje, że „Finis Poloniae“ się zbliża, gdy się już dobierają do serc naszych... zaślepieni w nienawiści ku Polsce... bracia nasi. Stajemy drżący u tych samych, jak rokrocznie mogił, a serca wznosząc do Pana Zastępów ku przeblaganiu gniewu za winy i nieprawości nasze... przez prochy listopadowych żołnierzy modlitwę za poetę ślemy:

„We łzach, Panie, ręce podnosimy do Ciebie:
Odpuść nam nasze winy...
Niech będzie Twoja wola na ziemi i w niebie. —
Przez nas czyń Twoje czyny...“

Niechaj się Twoje imię na wysokościach święci.

Niech się święci trzy razy —

Abyśmy już nie byli z ksiąg żywota wyjęci

Dla naszych win i zmayı!...

Wspomnij, cośmy cierpieli pod chłostą tych mocarzy,

A duchaśmy nie dali...

Nie poznaliby ojce naszych bolesnych twarzy,

Gdyby z grobowca wstali...

Gdyśmy cierpieli mocno — wołaliśmy do góry,

Jak gołębie: nie ciśnij!

Duchy, jak gołębie, rozleciały się w chmury —

Zatrwoż! Niech wróć! Błyśnij!

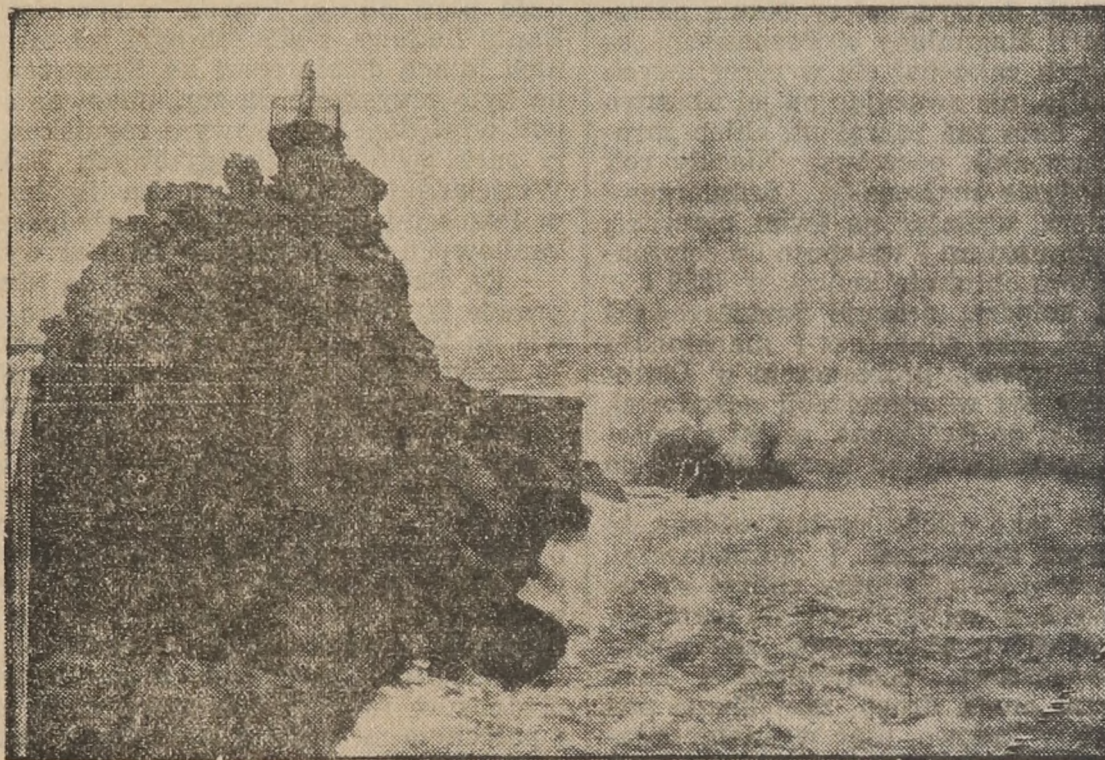
W tej błyskawicy Panie, ujrzym się i z daleka,

Brat pozna swego brata,

I wejdzie Nieśmiertelność jako anioł w człowieka —

I stanem ludem świata!

BURZA NA ATLANTYKU.



Obraz przedstawia wybrzeże pod Biarritz.

— **500-lecie Jana Ostroroga.** Tow. Miłośników Historii Reformacji Polskiej im. Jana Łaskiego w Wilnie wystąpiło z inicjatywą zorganizowania uroczystego obchodu 500-lecia urodzin Jana Ostroroga, największego z czasów dawnej Rzplitej Polskiej pisarza politycznego, bojownika o zupełną niezależność państwa Rzplitej Polskiej od obcych wpływów politycznych. W połowie stycznia 1937 roku odbędzie się w Wilnie w sali kolumnowej USB. uroczysta akademii, poświęcona pamięci Jana Ostroroga. Inne punkty programu opracowuje specjalny komitet. Ze względu na to, że Ostroróg studiował w Erfurcie i Bolonii, można się spodziewać udziału przedstawicieli uniwersytetów z tych miast na uroczystościach Ostroroga w Wilnie.

— **Organy z przed 17-tu wieków.** W Instytucie Archeologicznym Uniwersytetu Budapeszteńskiego odbyło się ciekawe zebranie, podczas którego dr. Ludwik Nagy zademonstrował prymitywne organy z przed 1700 lat. Organy te wykopano parę miesięcy temu podczas robót ziemnych w obrębie starożytnego ostedla z czasów rzymskich. Obok organów znaleziono tabliczkę informującą, że instrument ten skonstruowano w r. 223 po Chrystusie i że został on darowany straży pożarnej miasta Aquincum przez jej dowódcę Gaiusa Juliusa Viatorinusa. Po odrestaurowaniu cennego zabytku i dodaniu brakujących części, organy są obecnie zdane do użytku. Burmistrz Budapesztu przesłał w darze królowi włoskiemu mały model tych niezwykłych organów.

— **Zmiany w orkiestrze Filharmonii Nowojorskiej.** Jak wiadomo, świetny dyrygent włoski Arturo Toscanini ustąpił z zajmowanego stanowiska dyrektora orkiestry Filharmonii Nowojorskiej, a na jego miejsce został powołany Artur Rodziński, żyd rodem z Polski. Warto nadmienić, że orkiestra Filharmonii w Nowym Jorku jest jedną z najlepszych na świecie, lepszą nawet od osławionej orkiestry Filadelfijskiej. W skład jej wchodzi 95—120-tu wirtuozów-instrumentalistów, między którymi jest też kilku Polaków.

— **Domik mickiewiczowski w Kownie zostanie zburzony.** Jak prasa donosi z Kowny, burmistrz miasta zarządził zburzenie domku, w którym według tradycji miał mieszkać Adam Mickiewicz. W sprawie tej prowadzona była w prasie kowieńskiej ożywiona polemika, przeprowadzono również ankietę wśród pisarzy, których zdania były podzielone. Jak wiadomo, nowo odkryte dokumenty z archiwum kowieńskiego zdają się dowodzić, że w domku tym Mickiewicz nigdy nie mieszkał.

— **Nowy herb Katowic.** Na ostatnim posiedzeniu Magistratu m. Katowic zatwierdzono nowy herb m. Katowic według projektu wykonanego w Min. WR. i OP. Na tle złotym widoczne jest urządzenie młotowni z kołem zębatym z prawej strony herbu i kowadłem z lewej strony. Młotownia postawiona jest na fundamencie z belek przy czym kolor młota, koła i kowadła jest stalowy (szeru obojętna) a fundamentu bełkowego brązowy.

Syn lisionosza z Bydgoszczy

pionierem spółdzielczości wielkopolskiej

W 45-tą rocznicę zgonu ks. Szmarzewskiego

Dziwne są koleje losu ks. Augustyna Szmarzewskiego. Urodzony na obczyźnie, otrzymał wychowanie szczerze polskie, ożenił się, nie skończywszy gimnazjum; z urzędnika pocztowego stał się kapłanem i pionierem spółdzielczości w byłym zaborze pruskim. Do wielkich zaiste stworzon był rzeczy...

Przyszedł na świat 30 stycznia 1832 r. w Poczdamie pod Berlinem, gdzie ojciec jego był drobnym urzędnikiem pocztowym. Rodzice wysłali chłopca do kraju, by chodził do szkoły z dziećmi polskimi i uczył się pisać, czytać i myśleć po polsku, a sami po pewnym czasie przenieśli się do Bydgoszczy. Nauki pobierał w gimnazjum Marii Magdaleny w Poznaniu, i jako uczeń klas wyższych zakochał się w córce swych gospodarzy i poślubił ją, nie zważając na jej ubóstwo i niskie pochodzenie. Sam zaś zaczął na chleb zarabiać jako skromny urzędnik pocztowy. Niecały rok trwało szczęśliwe pożycie małżeńskie Szmarzewskich. Żona mu umiera, wydając na świat córeczkę, a on kończy wtedy gimnazjum i wstępuje do seminarjum duchownego, które chlubnie kończy w 1859 r.

Wyświęcony na księdza, pracuje Szmarzewski od 1859 r. przez lat 28, jako wikariusz i mansonarż w Środzie, a w 1887 r. zostaje proboszczem w Ostrowie. W 1863 r. czynny był w organizacji narodowej, a śpiesząc na pole walki do Królestwa, został aresztowany i uwięziony w Moabitcie od marca 1863 r. do października 1864 r.

Ks. Szmarzewski, jako młody kapłan, widząc, że ugorem leży pole pracy społecznej i gospodarczej, z całym zapalem gorącej swojej duszy zbliżył się do szerokich mas ludowych, w szczególności do rzemieślników średzkich i włościan okolicznych, zakładając z nimi pierwsze towarzystwa rzemieślnicze i kasy spółdzielcze. Zamierzał on tą drogą, zaniedbane pod każdym względem sfery ludowe, ująć w karby organizacyjne, celem podniesienia ich bytu materialnego i moralnego. W tej uciążliwej pracy organizacyjnej rzemieślnicy średzcy gromadnie skupiali się około swego kapłana i radzili nad środkami walki z nędzą. Powstanie styczniowe wyrwało go z pracy organicznej, którą był właśnie rozpoczął. Z Moabitu wrócił do swoich, a entuzjazm, jaki powrót jego w Środzie wywołał, świadczy najlepiej, że błoga działalność ks. Szmarzewskiego na gruncie średzkim nie była bezowocna, że w gromadzie średzkiej udzieliło się z jego duszy to, co w niej było najlepsze. Nie tracąc czasu ani chwili, ks. Szmarzewski przemienia się z żołnierza w społecznika i spółdzielcę, z więzienia idzie wprost do pracy spółdzielczej. I ta ręka, która błogosławiła sztandary powstańców, wydobywała z duszy rzemieślników i włościan nową energję twórczą, nowe siły społeczne i gospodarcze.

Założył tu Towarzystwo Przemysłowe wspólnie z towarzyszem moabickim Tadeuszem Braunkiem i ks. dziekanem Antoniewiczem. Kasę Oszczędności i Bank Ludowy, który w niedługim już czasie wybił się na czoło spółdzielczości kredytowej. W bliższej i dalszej okolicy z inicjatywy ks. Szmarzewskiego mnożyły się równocześnie różne spółdzielnie kredytowe, rozszerzając coraz zakres swej działalności.

Działalność ks. Szmarzewskiego w całej pełni rozwinęła się z chwilą, gdy stanął na czele Związku, ogarniającego wszystkie spółdzielnie polskie. W październiku 1872 r. obrany patronem Związku Spółek Zarobkowych, rozwija niesłychaną czynność. Odwiedza istniejące spółki, dźwiga upadające, przekształca dawniejsze, zakłada nowe, przeprowadza zbawienne reformy, daje rady i wskazówki, śledzi i bada żywot-

ność spółdzielni, strzeże je przed upadkiem, a to wszystko czyni przy pomocy swych konfratrów, jeżdżąc od wioski do wioski, od miasteczka do miasteczka, przebywając w niejednych spółdzielniach, nie tylko dni całe, ale tygodnie. Ziarno spółdzielcze rzucał hojnie na glebę rodzimą. Znalę go Wielkopolanie, znalazła go brać kaszubska i górnośląska. W ten sposób we wszystkich zakątkach kraju zaczęły się krzewić różnego typu spółdzielnie, kredytowe, wytwórcze, spożywcze. Nie wszystko było zdrowe, nie wszystko się ostało. Ale to, co było zdrowe, zapuściło głębokie korzenie i wydało plon obfity. Przede wszystkim rozwinęły się Banki Ludowe, a siła ich była już tak wielka w ostatnich latach działalności ks. Szmarzewskiego, że można było przystąpić do zorganizowania centrali, która pod względem finansowym zogniskowała w sobie cały ruch spółdzielni kredytowych. Tak powstał Bank Włociański i Bank Związku Spółek Zarobkowych w Poznaniu, dziś jedna z największych instytucji bankowych, zrzeszających kapitał wyłącznie polski.

Ks. Szmarzewski pracował na niwie spółdzielczej prawie lat 30, na czele Związku jako patron stał prawie lat 20. Wielki ten spółdzielca pozostawił po sobie 70 spółdzielni, niemal wyłącznie Banków Ludowych, które obracały milionowymi już kapitałami. Kapitał obrotowy dochodził do 20 milionów marek.

O mrówczej jego pracy świadczą wymownie roczniki dwutygodnika p. n. „Ruch społeczno-ekonomiczny“, organu Związku Spółek Zarobkowych; świadczy o tym wydanych przez niego 15 roczników Związku. Obowiązki patronackie pełnił bezinteresownie z pełnym poświęceniem. Ostatnim jego dziełem była reorganizacja Związku Spółek. Jego zabiegom i powadze zawdzięczano, że Spółki mimo utworzenia trzech Związków rewizyjnych zatrzymały ogólny Związek z patronem na czele. A stało się to na zjeździe w I n o w r o c l a w i u.

Wielki pionier spółdzielczości wielkopolskiej, który znalazł godnego następcę w osobie ks. Piotra Wawrzyniaka, zmarł 1891 r. w Ostrowie nagle podczas mszy św. i tam pochowany. Wielkie dzieło jego nie upadło ale z większą jeszcze siłą zaczęło się rozwijać pod kierownictwem ludzi, wychowanych przez tego wielkiego organizatora spółdzielczego.

Znaczenie ks. Szmarzewskiego polega na tym, że szerokie warstwy ludowe powołał do wspólnego życia społecznego i gospodarczego. Tajemnica jego uroku tkwiła w tym, że wiernie zawsze trwał przy sztandarze narodowym i że czerpał siłę z głębi źródeł żywotnych Narodu Polskiego.

W roku bieżącym minęło właśnie 45 lat od zgonu śp. Augustyna Szmarzewskiego, pierwszego patrona Polskich Spółek Zarobkowych. Pierwsza spółdzielnia, założona przez ks. Szmarzewskiego, Bank Ludowy w Środzie, spłacając dług wdzięczności, poleciła przed siębiorstwem naprawę zniszczonego zębem czasu grobowca, który przybrał dawny swój wygląd.

W Ostrowie ostatnio obradowała obwodowa konferencja spółdzielni. Na zakończenie obrad uczestnicy konferencji udali się w pochodzie z okazałym wieńcem na stary cmentarz, gdzie przy grobowcu ś. p. ks. Szmarzewskiego uczcił pamięć swego wielkiego poprzednika obecny proboszcz ostrowski, ks. dziekan Płotka, sławiąc w gorących słowach życie i dzieło zasłużonego działacza społecznego. Po złożeniu wieńca na grobie, wspólnej modlitwie i odśpiewaniu pieśni „Witaj, Królowo“, zakończono uroczystość, która była skromnym hołdem dla zasług wielkiego Polaka w 45 rocznicę jego zgonu.



W pobliżu Rapid - City w Stanach Zjedn., miejscu gdzie znaleziono niedawno olbrzymią ilość szkieletów przedhistorycznych zwierząt, powstaje obecnie park-muzeum, w którym zostaną umieszczone ich kamienne podobizny.

FRANCISZEK BECIŃSKI.

P a s i e k a

Czyż można taki ogródek zapomnieć?!
Widzę go... wokół wał ligustru zwisa,
a po nim pnie się wąty powój skromnie,
— nad wonią kwiatów króluje melisa.

Do niego wchodzi się przez płotek z żerdzi, —
między malwami stoi rój przy roju.
Ileż to godzin, ileż dni mi zeszło
tam, w tym ogródku, w najłodszy spokoju.

Czuję miód w ustach, na słońcu sycony
przez najgęściejsze, białe płótna lniane...
Minęło wszystko! — poemat skończony...
Wróć tam znowu, gdy się dzieckiem stanę.

Kultura i sztuka

— **Anglicy piszą o Polsce.** Wśród nowości literackich w Anglii, do których zalicza się dowcipną satyrę Woodhouse'a „Gaz rozweselający” (Laughing Gas), wyróżniają się dwie książki o Polsce. Jedną z nich pt. „Polska Piłsudskiego (Poland of Piłsudski, 1914—1936) napisał R. Machray. Druga pt. „Polacy już nie oddzieleni” (No longer Poles apart) jest opisem przygód Henryka Baerleina na Kresach Wschodnich. W ciepłych słowach przedstawia autor Wilno, Troki i Nieśwież, które zwiedził z Teofilem, Polakiem z Ameryki. Polesie, Lwów i Kraków stanowią drugi etap, w którym w szeregu rozmów autor podaje zwyczaje i obyczaje polskie.

— **Na śladach piastowskiej drogi z Krakowa do Biecza.** Na podstawie podań ludowych i badań terenowych na Pogórzu w pow. gorlickim, odkryto ślady piastowskiej drogi królewskiej, biegnącej wododziałami z Krakowa przez Wojnicz do Biecza, królewskiego grodu na Podkarpaciu. Najlepiej zachował się odcinek drogi z Rzepiennika Suchego do Kołkówki, niedaleko Tuchowa. Obok tej drogi, do dziś nazywanej królewską, znajduje się zabytkowy kościół Jana Chrzyciela z 1242 roku, zbudowany według podań na uroczysku pogańskim.

— **Laureat nagrody literackiej Poznańskiego Związku Zawodowego Literatów.** Dr. Jan Sztudynger, oznaczony nagrodą Zawodowego Związku Literatów w Poznaniu, urodził się 28-go kwietnia 1904 r. w Krakowie, gdzie ukończył studia średnie i wyższe. Po przeniesieniu się do Poznania objął stanowisko asystenta w seminarium filologii germańskiej na Uniwersytecie Poznańskim, oraz sprawozdawcy literackiego i teatralnego „Czasu”. Wydał tomy poezji: „Mój dom”, „Ballady poznańskie”; „Ludzie”, „Rzeź na Parnasie”; i nagrodzony właśnie tom „Kantyczki śnieżne”. Prozą napisał „U źródeł Polski”, następnie sztuki teatralne dla dzieci „Za chińskim murem”; „Czarne okulary”. Dr. Jan Sztudynger opublikował przekład dramatu Kleista „Księcia Homburgu” zapowiedzianego w tym sezonie, jako prapremiera we Lwowie. Ostatnio laureat zajął się problemem teatru marionetek.

— **Materiały do dziejów miast wielkopolskich.** Nakładem Tow. Miłośników Historii w Poznaniu ukazał się w opracowaniu lyr. Andrzeja Wojtkowskiego zeszyt 11 „Bibliografii Historii Wielkopolski”, zawierający bogaty materiał bibliograficzny do starych i znanych miejscowości historycznych Wielkopolski, jak Krotoszyn, Kruszwica, Mogilno, Nakło, Ostrów, Pleszew itd. Imponujący opis źródeł i opracowań, bo 217 pozycji posiada Leszno, siedziba rodu Leszczyńskich i Sułkowskich a zarazem ośrodek ruchu reformacyjnego w Wielkopolsce. Wiele ciekawego materiału (79 poz.) zebrał autor do Kruszwicy, w której źródłach bibliograficznych znajdujemy podania o Popielu i Piaście, o Mysiej Wieży, wzmianki o starej romańskiej kolegiacie kruszwickiej, o ubiorach i dorocznych obrzędach kujawskich oraz o życiu literackim, dzięki dwóm wielkim synom tej ziemi, Kasprowiczowi i Przybyszewskiemu. Na specjalne podkreślenie zasługuje Piła, miasto, które wydało Stanisława Staszica, a które dziś leży po tamtej stronie granicy niemieckiej, podobnie jak Międzyrzecz, który odegrał ważną rolę w wojnach polsko-niemieckich. Bibliografia Historii Wielkopolski wzrasta systematycznie, sięgając już obecnie 480 stron druku.

— **Dlaczego filmowano Szekspira?** W państwie filmu stał się ostatnio modny Szekspir. Brytyjskie wytwórnie wyprodukowały „Jak wam się podoba” z Elżbietą Bergner i „Romeo i Julia” z Normą Shearer i Irwingiem Thalbergiem w rolach głównych. Drugi z tych filmów będziemy oglądali w Polsce. Według Anglików, filmy szekspirowskie stoją jeszcze na tak niskim poziomie, że daje się słyszeć pytanie, dlaczego wogóle filmuje się Szekspira wobec minimalnych, zdaniem ich, wartości artystycznych przeróbek filmowych.

Dobra gleba i ziarno

Zdawało mi się, że nic nie oderwie mnie od tej pięknej postaci, która jednym spojrzeniem swych czarownych oczu umiała roztopić lód oziębłości w sercu każdego mężczyzny. I moje serce topniało jak wiosenny śnieg... Lecz prędko przysł czar uwielbienia, skoro ukazała się naga rzeczywistość; gdy poza piękną twarzą, zgrabnością ciała i powab, spojrzałem głębiej, w jej serce. W ten czas poznałem, że to kobieta comme il faut z pozorów. Będąc z natury wielbicielem starszych zasad ugruntowanych na zdrowszym pojęciu życia i znaczeniu kobiety w życiu, nie mogłem się pogodzić z jej poglądami, opartymi na niezdrowych modno-postępowych dążeniach wychowawczych. Odsunąłem się przeto od niej. Ubole ją to. Wogóle kobieta nie znosi, gdy ją mężczyzna omija; przeciwnie uśmiech szyderstwa błądzi na jej licu, skoro mężczyznę wystrychnie na dudka. Z urazą przeto zwróciła się do mnie pewnego dnia, pytając o powód tego unikania.

— Jakże mogę nie unikać pani, gdy pani hołduje temu, co ja nienawidzę; depcze po tym, co uwielbiam — odrzekłem.

Zarumieniła się i odparła wymijająco:

— Ależ nie... tylko że tak mało się znamy, że nie poznaliśmy się dobrze.

— Proszę pani — rzekłem sucho — gdy znajdą się dwie istoty, które na wstępie się zrozumieją, to dla nich jedno słowo znaczy tyle, co wiele niewypowiedzianych.

— No tak — przytaknęła nieprzekonana jednak.

— Czy pani pamięta, co kiedyś rzekła: że chcąc żyć w szczęściu, trzeba kochać! — Lecz rzeczywistość pani jest inna. Miłość u pani nie gra wielkiej roli.

— Może dlatego, że tak mało w życiu kochałam — odparła dziwnie.

— Więc niech pani kocha więcej — rzekłem trochę żartobliwie. — Droga do miłości nie jest nikomu zamknięta.

— Możliwe. Ale teraz ludzie coraz więcej usuwają miłość na stronę i zawierając związek małżeński, starają się osiągnąć przez to korzyść czy znaczenie materialne — dowodziła.

— To jest właśnie najgorszą chorobą człowieka. — Miłość małżeńska z rozsądku rozpadnie się tak, jak ów gmach wybudowany na piasku; będzie ona jak ten pieniądz, który dzisiaj jest w ręce mojej, jutro w innej. Owszem, podstawa materialna konieczna jest w życiu człowieka — ale nie można rzeczy doczesnych wynosić nad niezniszczalne, wiecznie trwające uczucia. Skrajny materialista traci najszlachetniejsze dążenia i właściwy cel życia.

— Możliwie — mruknęła.

— Proszę pani — ciągnęłem dalej — miłość, to szczyt szczęścia, ale pragnąć można jej tylko w ten czas, gdy jej się nie zbrudzi. Miłość raz zbrudzona, raz stłumiona odbija się nieszczęściem i upadkiem w dalszym życiu. Nie ci pobrali się z miłości, którzy rzekli sobie słowo „kocham“, lecz ci co nic nie mówiąc, kochają.

Przyznała mi słuszność, ale jednocześnie dodała, że obecne czasy nie to głoszą...

— Bo są znieprawione — odparłem. A jednak jest więcej ludzi, którzy pragną, aby ich ktoś kochał — inaczej w życiu swym widzą pustkę i osamotnienie. Miłość sama jest piękna, więc tylko w pięknym sercu może zagościć. Chyba pani przyzna, że trudno kochać to, co jest nieładne, niemile i szpetne

— Słusznie.

— Przeto i ja nie mogę uwielbiać tego, co niby jest piękne, a w rzeczy samej trąci czym innym.

Zrozumiała, że do niej cios ten skierowałem. Mignęła niewyraźnie oczami i rzekła:

— A może w tym wypadku pan się myli?

— Nie sędzę niewiasty z pozorów, odrzekłem i dodałem: — jeżeli pozory staną się rzeczywistością, zmienię zdanie.

— Proszę pana — rzekła zgryźliwie — to pańskie mędrkowanie, to przeżytek. Obecnie życie mówi, że kobieta nie ma być zależna od męża, rodzić tylko i wychowywać dzieci, zajmować się ogniskiem domowym, ale ma ona żyć swobodnie, jak jej się podoba, nie będąc skrepowana nikiem i niczym.

— W zrozumieniu pani nastaly czasy dobre.

— Naturalnie.

— Panno Józefo — rzekłem z politowaniem — niewiasta, przejmująca się prądami nowoczesnymi, nie może należycie odpowiadać zadaniu żony, matki, a nawet obywatelki: — w takiej niewieście krąży krew znieprawienia i upadku. Czyż taką niewiastę można nazwać piękną i ją uwielbiać? — Niewiasta — to skarbnica cnót i dobrych zasad, winna ona je skupiać, a nie rozpraszać...

— Co tam pan gada! Właśnie teraz kobieta rozumie swą rolę i znaczenie, wie, że może wszystko trzymać w swej ręce i sięgnąć po to, czego dawniej nie mogła.

— Tak, sięga po drugie, traci pierwsze.

— To tylko pan tak utrzymuje.

— Panno Józefo, nie chcę dłużej rozumować i dowodzić, kto z nas ma słuszność, bo widzę, że pani jest w błędzie i broni go tak, jak dawniej niewiasty broniły zasad swych i cnoty. — Wielka szkoda, że nie które niewiasty nie chcą tego zrozumieć; byłoby przez to mniej niezadowolona na świecie! — rzekłem niecierpliwie.

— Podoba mi się to zdanie i podzielam je w zupełności — rzekła żartobliwie.

— Pragnę, aby pani podzielała zasady — odrzekłem nieurazony.

— Hm — mruknęła skwaszona — tyłu znam mężczyzn i każdy stara się iść z prądem czasu, a pan raczej trzyma się kurczowo przeżytych zasad.

— Dlatego nie błądzę — bo zasady życia są niewzruszone i nieprzeżyte.

— I co pan przez to zdobył?

— Co? Szlachetną duszę i dążenia.

— Psssi! — skrzywiła się wzgardliwie.

— Panno Józefo, teraz w pogoni za największą zdobyczą majątku, za światowością jaskrawie uwydatnia się zmysłowość i ona oddala ludzi od szczerych uczuć, duszę czyni obojętną na rzeczy piękne i święte. I z biegiem czasu tak się człowiek może zapamiętać, że zupełnie znienawidzi dobro. Pani sama kiedyś zauważyła, że niektóre jednostki i grupy, często będące na wpływowych stanowiskach, tworzą zło, szerzą duchową anarchię, usiłując nas zrobić gorszymi od siebie przez znienawidzenie pierwiastków amaterialnych. Czy można iść za nimi?

— To... tylko na chwilę — odparła lekkomyślnie.

— Bardzo często bywa, że człowiek na chwilę kreśli sobie granice nieprzekraczalności, lecz w upojeniu, czy zapamiętałości przekracza je, a raz przekroczywszy, trudniej mu przychodzi utrzymać się i nie występować po za nie więcej.

— O, pan jedynie tak umie prowadzić rozmowę! — porwała się gniewna

— Nie podoba się pani?

— Pewnie. Miałam pana za innego.

— Również ja miałam panią za inną, a tymczasem... Przeto żegnaj panią i życze, by pani zrozumiała swój błąd. Niech pani wie i to: że pożądlivość u niewiasty szpetne czyni jej oblicze!

Wyjechałem — i przestałem o niej myśleć. Lecz jak siewca nie wie, jaki plon wyda ziarno rzucone przez

niego, tak ja nie mogłem przewidzieć, jaki owoc wydadzą moje słowa. Ale że padły na glebę dobrą, wzeszły prędko — i stłumiły chwasty jeszcze zbyt nierozrosłe. Teraz po dłuższym czasie niewidzenia panny Józefy, z niemalą radością mogłem stwierdzić, że rady moje zrobiły swoje.

— Zawdzięczam to panu przede wszystkim — rzekła, gdy spotkaliśmy się. W czas poznałam, że życie bez miłości jest nic nie warte; samo życie nie daje nam mocy tworzenia czynów pięknych, bo jest martwe i czcze. Musimy koniecznie coś ukochać... Ja, mimo chwaleń swych poglądów, pokochałam człowieka, który... o tyle mnie ubóstwiał, że pragnął zagarnąć moją majątność. Lecz w czas upamiętałam się i przez to wykryłam jego podłe zamiary... i w ten czas zobaczyłam siebie z całym swym niezdrowym dążeniem. Nie będę mówiła, co uczułam na ten widok... Dziś

czują się szczęśliwa, że zawróciłam z drogi. Zauważyłam, że ci uzdrowiciele i naprawiacze życia są chorzy; że tych uzdrowicieli trzeba wprawdzie uzdrowić — i do wychowania narodu nie dopuszczają — i do oświaty podleców. Te szumne hasła, te zachwalane idee i ideologie tyle warte, ile warci ich głosiciele... Można umrzeć bez miłości, ale żyć bez niej nie można.

Patrzałam na nią jak urzeczony i słowa jakoś nie mogłem wymówić. Dziwnie mnie coś rozebrało... W sercu i koło siebie czułem płomień wzrastającego życia... Z jej oczu bił blask, taki jasny i czysty, a nie zamącony i przyćmiony, jak pierwej.

— Czy pan wierzy w to, co mówię? — szepnęła tuż przy mnie.

W odpowiedzi ucałowałem jej rękę — i schyliłem przed nią czoło.

JAN WEHNERT

Marcinowa

Marcinowa była chora od miesiąca. Leżała w małej i brudnej izbie. Męża nie było w domu — wyszedł rano i dotąd nie wrócił. Siedział w knajpie i trwonił pieniądze, które zarabiał jego jedyny syn, Wojtuś.

Wojtuś miał piętnaście lat. Był żywicielem rodziny. Sprzedawał gazety i papierosy. Zarobione pieniądze musiał oddawać ojcu. Zatrzymywał jednak zawsze kilka groszy, kłamiąc, że więcej nie zarobił.

Ojciec bił Wojtusia często. A bił go niesłusznie. Dlatego też Wojtuś ojca nie kochał. Matkę natomiast szanował Wojtuś bardzo.

Był wieczór. Niespodziewanie spadł pierwszy śnieg. Wojtuś wracał do domu smutny i niezadowolony. Nie cieszył się zimą i tym, że śnieg padał dużymi płatami.

Wojtuś wszedł do izby. Marcinowa uniosła się z trudem na łóżku i zapytała słabym głosem:

— Wojtuś, sprzedałeś wszystko?

— Nie, mam. Dzisiaj nie miałem szczęścia. Może jutro więcej sprzedam...

Biedna kobieta opadła na poduszki i jęknęła głucho. Oddychała szybko i nierówno. Na jej trupio bladej twarzy znać było cierpienie fizyczne i duchowe.

Tymczasem Wojtuś grzał mleko, które otrzymywał codziennie od pewnej dobrej pani. Z szafy wyjął dwie bułki. Wczoraj nie zjadł ich. Wolał zachować je dla matki.

Ostrożnie przystawił do łóżka Marcinowej krzesło. Ustawił mleko, podrobił bułkę i czekał, kiedy matka otworzy oczy.

— Wojtuś, jadłeś już co? — spytała nagle Marcinowa.

— O, jestem syty. Niech tylko mama wypije mleko, żeby się rozgrzać.

— A krzyże bolą jeszcze mocno?

— Bolą, synku, bolą. Ach...

Ledwie Marcinowa zdołała się pożywić, gdy przed izbą dał się słyszeć śpiew pijaka:

— Pij, pij, pij bracie — Psia...

— Ojciec! — zawołał wystraszonym głosem Wojtuś.

Drzwi rozwarły się z hałasem i do izby wtoczył się ojciec. Ledwo trzymał się na nogach. Oparł się o ścianę i mrucał coś pod nosem. Marcinowa szlochała, a Wojtuś siedział przy łóżku głęboko zamyślony.

— Wojtuś — krzyknął ochryplym głosem ojciec — jeść!

Lecz Wojtuś nie ruszył się. Zresztą nic do jedzenia nie było. Wolał więc milczeć. Ojciec rozgniewany, że nie otrzymał jedzenia zaklął strasznie i potoczył się do łóżka.

Zasnął.

Marcinowa drżała na całym ciele. Było jej zimno. Błędny oczyma patrzyła na Wojtusia i z wysiłkiem pochwyciła jego rękę.

— Wojtuś — szeptała — ja już idę... Słyszysz muzykę?... Niby na harfie... Wszędzie... białe, czyste...

— Mamo! — krzyknął Wojtuś, — ja nie chcę, aby mama umarła! Mamo!...

— W tej chwili ojciec zbudził się, zaklął i znów zasnął. Marcinowa ostatkiem sił szeptała:

— Pamiętaj Wojtuś, bądź... dobry... Zarabiaj... uczciwie... Nie grzesz... Kochaj Boga i... wszystkich... Już... idę...

— Dokąd, mamo?...

Lecz matka nie odpowiadała. Zasnęła.

— To dobrze — pomyślał Wojtuś. Siedział więc spokojnie, zapatrzony w jej bladą, przeźroczystą twarz.

Na dworze huczał wiatr i walił z całej siły w drzwi izby.

Długo siedział Wojtuś przy łóżku matki, lecz gdy na jego pytanie nie odpowiadała, ujął ją pieściliwie za rękę. Była zimna, Marcinowa nie poruszała się.

Umarła...



ZEGAR ELEKTRONOWY,

wynalazku Manfreda d'Ardenne jest najdokładniejszym chronometrem światła. Można na nim zarejestrować i odczytać jedną sześćdziesiątą milionową część sekundy. Tak dokładne pomiary są potrzebne do fal elektrycznych i świetlnych.

KAZIMIERZ MALICZ

Ławki szkolne

Porżnięte w głębokie wąwozy, mające jakiś sens.
W topograficzną mapę, twarze — linje powikłane.
Patrzę ciekawie na słoje: Sosna, brzoza, wiaz.
Cóż mnie to obchodzi? Są i tak kochane.

Trzeszczą, jęczą w wszystkich spojeniach, niezadowolone
z naszych młodzieńczych porywów; przeszkadzamy im
w drzemce

Niby babulki stare z wnukami na łonie,
zgrzybiałe gderzą ławki z każdym młodym sercem.

Złote myśli

— Nie każde nieszczęście, które nas spotyka, jest
klątwą, a wcześniej zdarzające się przeciwności często
stają się błogosławieństwem. Przewyciężone trudno-
ści nie tylko uczą, lecz hartują nas do następnych
walk.
Sharpe.

* * *

— Prawdziwym kamieniem probierczym cywili-
zacji jest: nie ilość miast, nie ich ogrom, nie obfite
zbiory; lecz rodzaj ludzi, jakich kraj wytwarza.
Emerson

* * *

— Bogactwo nie jest celem, do którego się dążyć
powinno, lecz środkiem; nie ostatecznym celem dzia-
łalności człowieka, lecz jej początkiem.
O. Swett - Marden

* * *

— Mów mało, a czyń dużo. Słowami nauczysz, ale
czynem, przykładem dobrym pokonasz, pociągniesz za
sobą.
Michał Bałucki

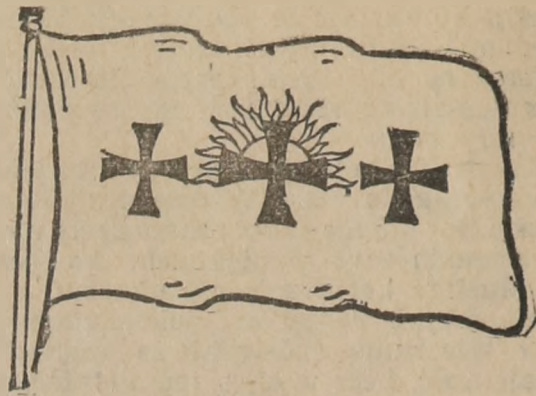
* * *

— Nie trać nadziei nigdy! nigdy! — Kto ma wolę,
ten wszystko pokona.
Juljusz Słowacki.

— **Odkrycie w Oksfordzie.** W Oksfordzie odkryto astro-
labium królowej Elżbiety. Astrolabium zaopatrzone było w ar-
tystycznie wykonaną mapę nieba i służyło do obserwacji astro-
nomicznych. Wykonał je w roku 1559 Tomasz Gemini, Włoch,
który podpisał swe nazwisko, używając astronomicznego znaku
Bliźniąt, co brzmi po łacinie „Gemini“.

— **Narodowa Orkiestra Belgii.** Mała Belgia ciągle jest jesz-
cze, niestety, niedościgłym wzorem dla mocarstwowej Polski.
W Belgii ministerstwo oświecenia publicznego powołało do
tęcia orkiestrę narodową, złożoną z 62-ch najwybitniejszych
instrumentalistów krajowych. Orkiestra ta będzie miała za za-
łanie szerzenie kultury muzycznej w całej Belgii.

— **H. G. Wells** wydał nową książkę i kręci film. Nie-
przyjacieli Polaków, H. G. Wells, wydał „Anatomie rozczar-
owania, czyli syntezę współczesności“ (Anatomy of Frustra-
tion). Pod tym dziwnym dla nas tytułem 70-letni utopista
omawia czasy dzisiejsze i dochodzi do przekonania, że wy-
ściem z chaosu jest zjednoczenie polityczne narodów. Autor
„Anatomii“ próbuje odnosić zwycięstwa także w filmie. —
Sfilmowano ostatnio według jego scenariusza przeróbkę do
skonałej nowelki. „O człowieku, który mógł czynić cuda“.
Główną rolę objął Roland Young. Film odznacza się bo-
gactwem fotogenicznych tricków i dobrymi zdjęciami. Wed-
ług zdania krytyki psują go: marna budowa i przybu-
dówki „ideowe“, wśród których znajduje się już tyle razy
powtarzany u Wells'a prolog w Niebie.



Flaga kongresu panamerykańskiego, który rozpoczął
się 1 grudnia w Buenos Aires.

Wesoly kącik

NA LEKCJI GEOGRAFII.

Nauczyciel: — Gdybym zaczął zaraz tutaj grzebać dziurę
w ziemi, powiedz mi Mankiewicz, dokąd wreszcie się dostanę?
Mankiewicz: — Do szpitala wariatów, panie psorze.

LENIWE ZWIERZĘ,

— Wymień mi jakieś zwierzę, które uważasz za najbar-
ziej leniwe.
— Pluskwa, proszę pana profesora!
— Co, pluskwa?... A to dlaczego?
— Proszę pana profesora, przez cały dzień nie wyła-
ż z łóżka.

PRZED SĄDEM.

— Połamałaś pani krzesło na plecach męża!
— Tak panie sędzio, ale stało się to przypadkowo.
— A więc nie zamierzałaś pani bić go?
— Zamierzałam bić, ale nie chciałam wcale połamać
krzesła.

ŻYDOWSKIE ROZUMOWANIE.

— Moryc, czy ty zwariowałeś z tym przewietrzaniem? Zan-
knij zaraz okno, bo na dworze zimno!
— No, a jak zamknę, czy na dworze będzie cieplej?

DOKUCZLIWA CHOROBA.

Lekarz: — Więc mówi pan ciągle sam do siebie? To nie-
grzeczne. Wielu ludzi cierpi na to.
Pacjent: — Ale ja jestem taki nudny.

ICH MARZENIA

W dwudziestym roku życia kobieta pyta: „Jaki on jest?“,
w trzydziestym roku: „Kim on jest?“, a w czterdziestym roku
„Gdzie on jest?“.

BISMARCK I WILHELM

Bismarck zażądał kiedyś od cesarza Wilhelma dymisji pew-
nego ministra.

— Czy pan ma mu coś do zarzucenia? — zapytał cesarz.
— Tylko to, że jest głupi!
— Dla pana odrazu każdy jest głupi! — powiedział wówczas
cesarz Wilhelm I. — Wiem dobrze, że i mnie uważa pan za
głupiego, a mimo to oświadczam panu, że pozostanę jednak na
swoim stanowisku.

Redaktor: Mieczysław Dereżyński.